

Stanisław Ludwik Krowicki

Dokument zbrodni UB na Rzeszowszczyźnie

Niepodległość i Pamięć 13/1 (22), 109-116

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Ludwik Krowicki

Warszawa

Dokument zbrodni UB na Rzeszowszczyźnie

Czołowy działacz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” na Rzeszowszczyźnie, red. Tadeusz Pleśniak (ps. „Gad”, „Hanka”, „Zośka”) został zamordowany 17 stycznia 1949 roku przez pluton egzekucyjny KBW, po uprzednim skazaniu na karę śmierci – nawet wbrew „prawu” komunistycznemu. Pleśniak był bowiem oficerem WP i AK, a „sądzi” go kapral i szeregowiec – jako ławnicy. Na krótko przed aresztowaniem go przez funkcjonariuszy UB w Kłodzku (dokąd wyjechał z Rzeszowa), opracował dla zastępcy prezesa Zarządu Głównego i jednocześnie prezesa Obszaru Zachodniego WiN, mjr. Adama Lazarowicza (ps. „Aleksander”) referat zatytułowany *Procesy polityczne w «demokratycznej» Polsce*.

Ów tekst nie dotarł jednakże do adresata, który 5 grudnia 1947 roku został aresztowany przed swoim zdekonspirowanym lokalem z Żninie (woj. bydgoskie). Natomiast 12 grudnia na ulicznym punkcie kontaktowym we Wrocławiu aresztowano prezesa Okręgu Dolnośląskiego WiN, mjr. Ludwika Marszałka (ps. „Kasper”), w którego otoczeniu – wedle ustaleń dr. Tomasza Balbusa z Oddziału IPN we Wrocławiu – umieszczono agenta UB z zadaniem ścisłej inwigilacji. Nic nie wiedząc o aresztowaniu swego przełożonego, Marszałek przybył na punkt kontaktowy z łącznikiem do prezesa Obszaru Zachodniego WiN. Miał przy sobie „przygotowane do przekazania dla Lazarowicza sprawozdanie miesięczne Okręgu WiN za listopad 1947 r., kwity pieniężne i inne materiały organizacyjne”, a wśród nich trzy teksty opracowane przez T. Pleśniaka.

Wszystko to, w tym i referat *Procesy polityczne w «demokratycznej» Polsce*, stało się łupem UB. Z treści referatu ubowcy już wiedzieli, że ten, u którego go znaleźli, nie nazywa się Kulczycki, chociaż na to nazwisko miał wystawione dokumenty i na każdej karcie tego maszynopisu napisał: „Znaleziono u mnie 12.XII.1947 Kulczycki”. Nie jest też chyba przypadkiem, że autor referatu, jego adresat i „pośrednik” żywi z kleszczy ubowskich już nie wyszli. Po skazaniu ich na śmierć wyroki wykonano. Przewodniczył składowi sądzącemu Pleśniaka sam szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie, mjr Wacław Pietroń (były oficer AK!) „w towarzystwie” ławników „ludowych” z KBW. Zespołom sędziowskim w sprawie przeciwko Marszałkowi i Lazarowiczowi przewodniczył natomiast ppłk Aleksander Warecki (właśc.: Warenhaupt). W pierwszym przypadku jako szef WSR we Wrocławiu, a w drugim – szef WSR w Warszawie, dokąd został przeniesiony „w nagrodę” za werdykty zgodne z oczekiwaniem komunistycznych władz. Zacytujmy – za dr. T. Balbusem – opinię o nim wystawioną przez prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego, płk. dr. Władysława Garnowskiego (też byłego akowca): „W trudniejszych sprawach – np. sabotaży i przestę-

pczych związków politycznych – sam [tj. Warecki – przyp. S.L.K.] przewodniczy ze zrozumieniem toczącej się walki klasowej. Politycznie pewny. Zapatrywanie demokratyczne [czyt.: komunistyczne – przyp. S.L.K.] ma głęboko ugruntowane i ocenia należycie rolę ZSRR w toczącej się walce z imperializmem. W tym duchu wpływa na podwładnych”. Z takimi „kwalifikacjami” był potem sędzią NSW i jednocześnie szefem inspekcji Zarządu Sądownictwa Wojskowego MON w stopniu pułkownikowskim. Nieprzypadkowo jemu w 1950 roku powierzono przewodnictwo procesem sądowym przeciwko prezesowi IV Zarządu Głównego WiN, pplk. Łukaszowi Ciepłińskiemu (ps. „Plug”) i jego najbliższemu współpracownikom. Wszyscy oni otrzymali kary śmierci; wyroki wykonano, a ciała w tajemnicy przed najbliższymi pochowano.

Mało kto lubi gorzką prawdę, zwłaszcza nie lubili jej komuniści sprawujący dyktatorską władzę. To, co o nich, ich metodach terroru, napisał red. Tadeusz Pleśniak, spowodować musiało prawdziwą wściekłość. Musieli przecież zdać sobie sprawę, że społeczeństwo dostrzega i ocenia ich nieczne działania. W tym miejscu godzi się przypomnieć, że T. Pleśniak – awansowany pośmiertnie przez ostatniego prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego do stopnia podpułkownika – był nie tylko redaktorem i wydawcą okręgowego biuletynu WiN pt. „Ku Wolności”, ale również szefem Wydziału Informacji (czyli winowskiego wywiadu) na Rzeszowszczyźnie, a następnie zastępcą prezesa Okręgu WiN Rzeszów. Tekst przezeń opracowany ma zatem wagę cennego dokumentu stalinowskiej epoki.

Dokument ów znajduje się w Archiwum Oddziału IPN we Wrocławiu. Oto jego treść: „Od trzech lat obejmujące Naród Polski upiorne macki czerwonej hydry czynią z dniem każdym coraz to nowe i boleśniejsze straty w szeregach najlepszych synów ojczyzny; od trzech lat wprzega czerwona „demokracja” wszystkie siły zła, zbrodni i zakłamania w jarzmo ku jednemu celowi: niszczenie w jak najszerzych rozmiarach patriotycznej części naszego narodu i topieniu w cuchnącym błocie komunistycznej propagandy najświętszych uczuć narodowych.

Dziś nie zdołają nasycić czerwonego gadu same już choćby akty dobrze znanych, skrytobójczych mordów politycznych, krwawych prowokacji, likwidowania z za węgla niewygodnych sobie osób, skrzybot nocnych szubienic, czy nawet ciche zsyłki w bezkresną dal Sybiru, gdyż – zgodnie z intencjami władz [czyt.: Moskwy – przyp. S.L.K.] eksterminacja Narodu Polskiego musi swoją drogą przybierać zewnętrzne rygory, któreby były sankcjonowane literą prawa, musi przyoblec się w szaty karzącego sądu i sprawiedliwości, jednym słowem stać się legalnie stosowaną i przeprowadzoną akcją niszczenia polskiego narodu!

Przewijają się przed naszymi oczyma coraz to nowe, coraz to częstsze i najgłośniejsze w oparach czerwonego zakłamania i nikczemności wylęgłe procesy polityczne, dające wyraz tej niezbitą prawdzie obecnej rzeczywistości polskiej, że dla Polaka-patrioty nie ma dziś miejsca w „demokratycznej” Polsce, że każdy – kto nie jest zdeklarowanym komunistą – staje się bezwzględnie wrogiem ojczyzny, zdradcą narodu, szpiegiem czy agentem obcego mocarstwa, bandytą, przestępcą, itd... itp...

W sieciach więc nieznaną dotąd światu perfidii, pod sztandarami ultrapatriotycznych, pod formą wzniosłych hasel narodowych, w imię dobra nowej demokracji i sprawiedliwości niszczy się bezlitośnie każdego Polaka, w którego sercu płynie święty ogień miłości ojczyzny, w którego duszy załęgła się twarda wola ofiarnej walki aż do ostatecznego zwycięstwa!

Wcale rola procesów politycznych w Polsce nie kończy się jedynie na „legalnym” tępieniu patriotycznego elementu polskiego; bo przecież precyzyjnie wyreżyserowana

przez komunę forma i treść tych procesów, ich perfidny obraz, ich zakłamaną i potworną atmosferą mogą stać się w ręku czerwonej dyktatury poważną i nazbyt groźną bronią, którą ta pokusić się może, [ażeby] załamać, zgniebić czy rozbić duchowo i moralnie nieświadome krętych dróg komunizmu społeczeństwo! Pamiętać bowiem musimy, że konstruowane przez komunę procesy polityczne mają nie tylko na celu dalsze wyniszczanie patriotycznej części naszego narodu, nie tylko wywierać jak najbardziej straszający wpływ na resztę społeczeństwa polskiego, ale raczej i to w pierwszym rzędzie zdążają do ośmieszenia, ordynarnego zaszczucia i zohydzenia bohaterów i poświęcenia polskiego w oczach całego społeczeństwa, do podważania zaufania Narodu Polskiego do Polski Walczącej, oraz załamania jego dotychczasowej wiary w celowość i owocność ofiarnej i świętej walki o wolność i niezawisłość ojczyzny!

Bo czyż nie może coś w duszy polskiej się załamać, czyż piersią Polaków nie może targać ból męki narodowej, walki wewnętrznej i rozterki, gdy niedawni jeszcze bojownicy o wolność umiłowanej przez siebie ojczyzny, znalazłszy się na ławie oskarżonych w obliczu „sądu Rzecz[y]pospolitej” – przyznają się do „win” popełnionych i nie-popełnionych, biorą na swe barki duży ciężar najniższej podłości: zdrady własnego narodu i pracy szpiegowskiej na rzecz „obcego mocarstwa”; bijąc się w piersi, kając się przed „majestatem” i „powagą demokratycznej sprawiedliwości”, a nieraz własnymi ustami potępiają całą swą dotychczasową działalność niepodległościową, która staje się już teraz w czerwonej interpretacji „nikczemną zdradą narodową” i „draką ...o dolary”!!!

Nie wnikając przeto w całą głębię i zakulisowe machinacje każdego procesu politycznego w Polsce, a opierając się wyłącznie na jego szacie zewnętrznej, utkanej misternie ręką perfidnej komuny – moglibyśmy wydać sąd potępienia nie tylko już na „kajających się” oskarżonych, ale w równej mierze i na siebie samych, na heroizm polskiego czynu i wykreślić z rzędu narodów godnych istnienia! ...Jakżeż to więc?! My, którzyśmy przez długie lata stawiali nieustraszone i nieugięte czoło hitleryzmowi z całym jego okrucieństwem, my, którzyśmy stawali się „natchnieniem narodów” – mielibyśmy dziś tak nisko upaść, tak spodlec i tak skarlec duchowo?! To jest coś niesamowitego, coś, co przeczy naszej wielkiej i wspaniałej przeszłości.

I dlatego, aby uzyskać właściwą i prawdziwą ocenę każdego procesu politycznego, aby ujrzeć go w należytych świetle – należy wniknąć w arkana szatańskiej gry i matactw komuny, w kazamaty więzień Urzędów Bezpieczeństwa, w których „fabrykują się” akta oskarżenia aresztowanych. Musimy zrozumieć do głębi całą gehennę śledztwa narodowych męczenników i z tej to dopiero płaszczyzny naświetlenia próbować postawić zasadnicze pytanie: Kto zasiada po wielu miesiącach mroźnej krew w żyłach męki na ławie oskarżonych? Człowiek z okresu swej ofiarnej i bohaterskiej walki, czy tylko sponiewierany do ostatnich granic i pozbawiony własnej woli łachman ludzki?!!!

Pamiętamy dobrze słowa wypowiedzi[ane przez] byłego ambasadora amerykańskiego w Warszawie, Bliss Lane'a¹, jakie padły w związku z procesem krakowskim Niepokólczyckiego² i towarzyszy: Jeśli chcemy zrozumieć oskarżonych, to musimy zdać

- 1 Arthur Bliss Lane (1894-1956), dyplomata amerykański, ambasador USA w Warszawie w latach 1945-1947 (sam złożył rezygnację). Od 1948 do 1951 r. przewodniczył Komitetowi do Badania Zbrodni Katyńskiej. Autor wspomnień *Widziałem Polskę zdradzoną* (wyd. polskie poza cenzurą w 1984 r.).
- 2 Płk Franciszek Niepokólczycki, ps. „Franek”, „Halny” (1900-1974), były zastępca komendanta Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK, po aresztowaniu płk. Jana Rzepeckiego (koniec 1945 r.) został przezem Zarządu Głównego WiN, ale 22 października 1946 r. podzielił los swego poprzednika. Kierownictwo WiN po nim przejął ok. 30-letni ppłk. Wincenty Kwieciński, prymus Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, podczas wojny szef kontrwywiadu Komendy Okręgu Warszawskiego AK. W procesie ZG WiN skazano Niepokólczyckiego na karę śmierci zamienioną na dożywotnie więzienie, w 1956 r. został zwolniony.

sobie sprawę z tego, co ci ludzie przeżyli, przez jakie tortury przeszli, by przyznawać się do win niepopelnionych i mówić nieprawdę... To nie są słowa człowieka, który wypowiadał swój sąd o procesach politycznych w Polsce li tylko dla celów propagandowych, ale słowa męża stanu, który w czasie swego pobytu w „nowej” Polsce zdołał poznać wszystkie kręte, perfidne i zbrodnicze drogi krwiożerczej dyktatury warszawskiej – a zarazem czuć głęboko straszliwą mękę i krzywdę, jaka spotkała bohaterski naród polski!

Komuna nie przebiera w środkach, metodach i sposobach wiodących do jednego celu. Jeśli wypadnie jej umyć zbroczone niewinną krwią polską ręce i zrzucić z siebie winę dokonanych skrytobójczych mordów, [...] oskarżyć i ośmieszyć emigrację polską, potępić działalność polskiej elity legalnej i wreszcie opluć i zdeptać wszelkie przejawy walki, ofiarności i poświęcenie szeregów Polski Podziemnej – to z całą precyzyjnością reżyseruje się w kuźnicy matactw czerwonego reżimu odpowiednie procesy (najczęściej sztuczne, fikcyjne), które następnie ujawnia się w wielkim hałasem i rozgłosem w oczach polskiego społeczeństwa. Oczywiście w procesach tych podstawia się własnych, urobionych stosownie do potrzeby świadków, a gdy tego ważne okoliczności wymagają, przez siebie wyszkolonych aktorów, grających rolę kajających się i przyznających do zarzucanych win – oskarżonych! W imię surowej „sprawiedliwości” zapadają też i surowe „wyroki”, najczęściej wyroki śmierci, które naturalnie nigdy nie są wykonywane³, gdyż sztucznie oskarżonych najprostszą drogą przerzuca się na inną scenę, gdzie wypadnie im w dalszym ciągu pełnić rolę narzędzia wymierzonego przeciwko godności Narodu Polskiego! I tak byliśmy świadkami, jak przyznawali się do „winy” rzekomi zabójcy pośła Ścibiorka⁴, jak bili się w piersi „skruszeni” ... emisariusze polskiej emigracji, jak korzyli się w obliczu „sprawiedliwości” członkowie rzekomych band leśnych czy organizacji podziemnych itp... itp. Te, z taką perfidią i z takim zakłamaniem wypracowane procesy realizują zamierzone cele komuny, stwarzając „niewzruszone” podstawy do dalszego [...] tępienia „reakcji” i „fasyzmu” w Polsce, a czego ofiarą pada tysiące najlepszych i najwartościowszych synów ojczyzny, ponadto nurzają się w lepkiem błocie czerwonej propagandy najszlachetniejsze i bohaterskie porywy Polskiego Narodu...

Tak przedstawiałaby się jedna strona komunistycznego polowu nieświadomych dusz polskich przy pomocy macek i sieci najnędrniejszej podłości i zakłamania.

Jeśli teraz zdobędziemy się na tyle odwagi, by przekroczyć progi najstraszniejszej instytucji w Polsce, jakiejby sam szatan w swej wściekłości nie wymyślił, jeśli odważymy się spojrzeć w głąb znaczonej niezmiernym matactwem lochów U.B. – to, być może, i nie będziemy się dziwić, że te tak smętne, nie dające się wyrazić ludzkim językiem tortury fizyczne i duchowe, wobec których błędną nawet męki ofiar mrocznego średniowiecza i słabną okrucieństwa katów hitlerowskich – potrafią łamać w pewnej mierze nawet najsilniejsze i najtwardsze charaktery ludzkie... I to, być może, częściej niżli mogło dokonać prusackie gestapo!...

3 Dotyczyć to mogło samej „góry” WiN i w początkowym okresie. Na „dole” terror szalał od samego początku. Tu nie liczono się z opinią Wolnego Świata. O straconych w 1946 r. Józefie Gajdzie i Eugeniuszu Tomaszewskim (obaj z oddziału NOW Tadeusza Gajdy, ps. „Tarzan”, na terenie pow. Tarnobrzeg) Pleśniak mógł nie wiedzieć, ale o straconych w egzekucji publicznej 17 czerwca 1946 r. Józefie Koszeli i Bronisławie Stędze (za zastrzelenie kilku żołnierzy sowieckich w Krasnem k. Rzeszowa) oraz o działaczu WiN z Dębicy, Janie Huczku – straconym kilka miesięcy później już powinien się orientować!

4 Bolesław Ścibiorek, ps. Kazimierz Wolski (1906-1945), poseł do KRN; działacz SL, następnie PSL; sekretarz Zarządu Głównego ZMW RP „Wici”; w 1945 r. zamordowany przez funkcjonariuszy UB.

I tu właśnie, w tych kaźniach U.B. w ciągu długich i koszmarnych miesięcy wykłada się z ofiar przy użyciu wszelkich środków i metod pastwić się nad aresztowanymi – przyszłych oskarżonych ławy sądowej, którzy będą bezwolnym cieniem człowieka w ręku karzącej „sprawiedliwości”; tu w atmosferze brutalnego deptania wszelkiego człowieczeństwa i godności ludzkiej przygotowuje się przyszłe procesy, które mają stać się kamieniem [...], rzuconym na patriotyzm i działalność niepodległościową Narodu Polskiego.

Dla pełniejszego zobrazowania koszmaru mąk, cierpień i okrucieństwa panującego w lochach U.B. – należy przyjrzeć się bliżej obsadzie personalnej tej koszmarnej instytucji, zdać sobie sprawę z tego, kto wypełnia jej szeregi, [gdzie] rekrutują się te nienasycone hyeny rodzaju ludzkiego.

Kto więc stoi na czele U.B.? W czyich rękach spoczywają zasadnicze dyrektywy, niosące naszemu narodowi zniszczenie i zagładę? Oto przydzieleni jako tak zwani „doradcy fachowi” sami sowieccy NKWD-yści, mordercy milionów Polaków, zawsze nieodmiennie żądni krwi i szubienic! Kim obsadza się stanowiska szefów U.B.? a więc w przeważającej części żydami w mundurach oficerów polskich, ponadto byłymi katanami gestapo, ostatniego [rzędu?] szumowiną, złożoną z przedwojennych złoczyńców i zbrodniarzy, czy wreszcie sadystycznym elementem, zaspokajającym w ludzkiej krwi i wymyślnych torturach swe zwyrodniałe popędy!...

Nie w korzystniejszym – dla aresztowanych i męczonych – świetle przedstawiają się doty U.B., które wiernie naśladują w swych zwyrodniałych poczynaniach gremia kierownicze! Złożone są one z elementu, któryby z dziką satysfakcją mordował i katował w swej krwiożerczości i sadyzmie własnego ojca, matkę, a także i własne dziecko (autentyczne słowa por.[uczniaka] P[owiatowego]U[rzędu]B[ezpieczeństwa]P[ublicznego] w Rzeszowie)!...

Czegoż innego możemy spodziewać się od tych potworów w ludzkiej skórze, jeśli nie straszliwych aktów gwałtu, ter[ro]ru i okrucieństwa, dokonywanych na najwinniejszych synach ojczyzny; dokonywanych ku... „większej chwale” Rosji Sowieckiej i „polskiej demokracji”!...

A w tym zwyrodniałym wyścigu o czerwoną palmę pierwszeństwa prym wiodą Urzędy Bezpieczeństwa w Krakowie, Katowicach i Rzeszowie. Powszechnie znanym jest zwłaszcza okrucieństwo żyda, kapitana rzeszowskiego U.B., Gałęckiego⁵, oraz oficera śledczego tegoż samego U.B., żydka Beka⁶, pochodzącego z małej wsi pod Krakowem, trudniącego się przed wojną 1939 roku skupem i ubojem cieląt; w Krakowie szczególnie daje się we znaki aresztowanym sowiet w mundurze kapitana polskiego – Wołodnia... Oto kilka zaledwie, rzuconych dla przykładu nazwisk z całej, zaprzędanej [„kamaryli”] zbrodni, sfory zwyrodniałców i katów Narodu Polskiego!

-
- 5 Kpt. Henryk Gałęcki (właśc.: Natan Monderer-Lamensdorf) przed wojną był działaczem KZMP i KPP. Pobyt w więzieniach II RP rekompensował sobie po wojnie dyktatorskimi poczynaniami w kierowaniu powiatowymi ogniwami PPR w Przemyślu i Jarosławiu, oraz brutalnością w WUBP w Rzeszowie, skąd awansował do centrali bezpieki. Po „przemianach październikowych” także okazał się „niezastąpiony”, bo w stopniu pułkownika i z najwyższymi odznaczeniami przeniesiono go do Komendy Głównej MO (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności. UB na Rzeszowszczyźnie 1944-1949*, Rzeszów 1998, s. 101).
 - 6 Kpt. Grzegorz Bek do wojny pracował jako krawiec w Białozórce, pow. Krzemieniec. Członek Komsołmu od 1940 r., PPR i PZPR. W 1941 r. ukończył kursy w zakresie 10-letniej szkoły sowieckiej i wstąpił do Armii Czerwonej, a w październiku 1944 r. do LWP. Polecany przez centralę UB został oficerem śledczym w WUBP Rzeszów. Od 1949 r. w MBP i pracował m.in. jako kierownik Katedry Politycznej Szkoły Międzywojewódzkiej MBP we Wrocławiu (Z. Nawrocki, *Zamiast wolności...*, op. cit., s. 124).

Zrozumiała jest rzecz, że umysły czerwonych katów z pod znaku U.B. pracują niestrudzenie, wciąż i wyłącznie nad stosowaniem wobec męczonych ofiar [coraz] to nowych i bardziej wyrafinowanych tortur, któreby zdołały złamać twardą i nieugiętą postawę więzionych, wydrzeć siłą i przemocą ich zwierzenia [chyba: zeznania? – przyp. S.L.K.], i wreszcie zmusić dotychczasowych bojowników polskiej sprawy do zgięcia [karku] przed sztandarem czerwonej niewoli, gwałtu i ucisku!...

Jeśli nie odnoszą żadnego skutku już choćby wstępne uderzenia w twarz i w szczękę aż do wybijania zębów, bije się ofiary zwyczajnym, grubym, sękatym drągiem do tego stopnia, że ciało całymi kawałami odpada od kości; ponadto stosuje się bicie w nerki przez namoczony poprzednio w wodzie worek, jak najpowszechniej używane i to we wszystkich kaźniach U.B. bicie prętem w pięty czy stopy, co powoduje tak straszliwy ból, że – zgodnie z relacjami jednego z więzionych i katowanych – czaszka zdaje się pękać, a ofiara męczona przez oprawców nierzadko modli się o jak najszybszą śmierć...

Nikt też nie słyszał o wtrącaniu nieszczęśliwych więźniów do t.zw. ciemnic: jedne z nich z otwartym kanałem z nieczystościami, z wodą po kostki i ze specjalnym wentylatorem, który swym hukiem doprowadza ofiary do zupełnego oszołomienia; nie mniej strasznymi stają się drugie ciemnice, zwłaszcza w porze zimowej, gdy temperatura ich opada do kilku stopni poniżej zera, a wtrąca się do nich aresztowanych po uprzednim całkowitym rozebraniu i zanurzeniu ich w zimnej wodzie; jedynie ustawiczny, szybki ruch w podskokach, przechodzący po kilku godzinach w nie do zniesienia ból i zmęczenie, ratuje skazanego od skostnienia, a dodać należy, że ilość godzin przebywania ofiary w ciemnicy zależy całkowicie od kaprysu czerwonego kata i dochodzi często do 24 godzin, a nawet i 48!!!

Poza tymi tak powszechnie znanymi i głośnymi torturami stosuje się wobec aresztowanych całą masę innych, jeszcze bardziej wyrafinowanych: oto topi się nieszczęsną ofiarę w wannie z wodą, wlewa do żołądka skazańca przez usta za pomocą węża gumowego wodę całymi litrami, wiesza się aresztowanych u sufitu za ręce lub nogi, kopie nogami obutymi w trzewiki wojskowe w jądra i golenie, wbija się szpilki względnie drzazgi za paznokcie, w specjalnych deseczkach ścisną jądra itd., itp...; jednym słowem wszystko co może wymyśleć tylko zwyrodniały umysł człowieka!

Ale na tym jeszcze nie koniec! Są bowiem tortury innego rodzaju, co mają osłabić i złamać nawet najsilniejszych! Gdy nic nie pomagają i niczego pozytywnego katom nie przynoszą ustawiczne, ciągnące się zwykle cały szereg dni badania, trwające bez przerwy dzień i noc – wtedy znęcanie i okrucieństwo katów przechodzi wszelkie ludzkie granice: oto oprócz aresztowanego, dla zupełnego załamania psychicznego, torturuje się członków jego rodziny! I tutaj próbujmyż wczuć się w położenie nieszczęsnej ofiary ter[ri]toru czerwonych oprawców, zrozumieć ogrom piekła i męki znużonej jej duszy!...

Z drugiej strony usiłują kaci z U.B. podstępnie, drogą obietnicy uwolnienia na mocy amnestii czy innych łask – skłonić aresztowanego do przyznania się do zarzucanych „win” i „przestępstw”; ponadto przez wtrącanie do cel więziennych współwięźniów-konfidentów dążą do wydobycia za wszelką cenę od aresztowanych ich własnych zwierzeń, by potem odpowiednio wykorzystać w dalszym ciągu prowadzonego śledztwa...

A jeśli w ciągu całych miesięcy stosowane coraz to nowe i ostrzejsze tortury nie zdołają jednak złamać silnego ducha katowanych, którzy mimo całkowitego nieraz wyczerpania fizycznego potrafili zachować postawę godną Polaka-patrioty-męczennika –

wtedy wstrzykuje się ofiarom bardzo znane zastrzyki, po których przychodzi jakieś dziwne przygnębienie i znaczny zanik woli...

Zresztą język ludzki nie jest w stanie oddać tej przerażającej otchłani i cierpień, tej niekończącej się tragedii narodowej sprawy męczeństwa; ogrom cierpienia przechodzi wszelkie granice zmysłów normalnego człowieka. Jak Polska długa i szeroka [wy]dobywają się z ciemnych lochów i piwnic nieustanne jęki tysięcy katowanych naszych bojowników o wolne i lepsze jutro; dzień każdy przynosi nowe i świeże ofiary; grom za gromem uderza w zwarty Naród Polski!"

A po długich, długich miesiącach bestialskiego rozszarpywania ciała jak i duszy więzionych – prowadzi się te bezwolne już ofiary przed oblicze „sądu sprawiedliwości”, aby odegrać potworną komedię do końca. Raz po raz rozgrywają się przed naszymi oczyma [...] procesy polityczne, które w myśl założeń rewolucyjnej komuny mają urągać naszej wielkiej przeszłości, naszemu bohaterstwu narodowemu, naszemu długich lat męczeństwu... A tam gdzieś z za kulis każdego [...] ciemnego kąta sali sądowej słychać cichy, szyderczy i triumfujący chichot czerwonego gadu...

Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, że tym razem ciosy komuny uderzane w silnego dotąd ducha Narodu Polskiego – są potężne, ale społeczeństwo polskie, świadome brudnych matactw i krętych, zbrodniczych ścieżek komuny potrafiło i te skutecznie odparować; społeczeństwo polskie umie bowiem odpowiedzieć na tragedię każdego procesu politycznego w Polsce i nie dopuścić, aby choć tylko cień niewiary czy wątplenia wkraść się w nasze dusze... Każdy Polak świadomy obecnej rzeczywistości w kraju wie i rozumie, że prowadzone u nas przez komunę procesy polityczne dowodzą jednej wielkiej prawdy, iż bohaterski Naród Polski, wyszedłszy zdziękowany i broczący męczeńską krwią z lat okupacji niemieckiej – nie padł na kolana przed swym wrogiem, lecz dźwigając wysoko sztandar umiłowanej wolności, prowadzi walkę aż do ostatecznego swego zwycięstwa!

A pozostaną one [procesy polityczne] w naszej historii jako jeszcze jedna karta niesłychanej martyrologii Polskiego Narodu, który wszystko poświęcił w ofierze Wolności i Niepodległości Ojczyzny⁷.

Wszystko było jednak zgodne ze wskazaniem najwyższego „aeropagu”. Przypomnijmy, że na posiedzeniu KC PPR w Lublinie 9 października 1944 roku B. Bierut grzmiał: „...podchodzenie w rękawiczkach do wroga, który nas zwalcza, dyskredytuje nas jako rewolucjonistów”. Sekundował mu gen. Edward Ochab (I zastępca szefa MON): „Zasadniczą sprawą w pracy bezpieczeństwa jest twarda ręka w stosunku do reakcji”. Podobne im wypowiedzi padały i na innych gremiach partyjnych. Np. na konferencji aktywu partyjnego (10-11 października 1944 r.) Włodzimierz Zawadzki z woj. krakowskiego postulował wywiezienie do ZSRR wiejskich rodzin; zaś rzeszowski szef PPR, Witold Konopka powiedział wprost: „Nie strzelając rozzuchwaliliśmy wroga”⁸. Jeszcze dosadniej wyraził się szef rzeszowskiego WUBP kpt. Tomasz Wiśniewski: „... Złapanych z bronią bandytów rozstrzeliwać na miejscu. Tylko terrory z naszej strony mogą odstraszyć wiejską młodzież i inteligencję od wyczynów antypaństwowych” (z raportu do szefa MBP gen. St. Radkiewicza z 3 maja 1946 r.).

„Mocne” słowa pod adresem niepodległościowej opozycji padały również w komunistycznej prasie: „Zbrodniarze AK i NSZ działają ręką w rękę z hitlerowcami. I tak

7 Cyt. za: T. Pleśniak, *Procesy polityczne w «demokratycznej» Polsce*, kserokopia w posiadaniu dr. Tomasz Balbusa z Oddziału IPN Wrocław.

8 M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o polskiej polityce lat powojennych*, Wrocław 2002, s. 148-150.

też jak hitlerowcy powinni być traktowani”⁹. Za pogrózkami poszły też czyny. W wytycznych Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego GZP LWP z 10 maja 1945 roku (czyli bezpośrednio po „podręcznikowym” zakończeniu wojny w Europie) nakazano „mobilizację nienawiści do zbirów reakcyjnych spod znaku N[arodowych]S[ił]Z[brojnych] i AK”¹⁰.

Jak mogli zatem zaprzestać dalszej konspiracji?!

⁹ „Głos Ludu” z 21 kwietnia 1945 r.

¹⁰ M. Łatyński, *Nie paść...*, op. cit., s. 151 i 152.